Nr. 185. **We Lwowie, Piątek dnia 23. Lipca 1869.** **Rok VIII.**

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 centów, miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie: w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — ct.; do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.; „ Szwecji i Danii 6 „; „ Francji i Anglii 23 franków; „ Włoch 25 „; „ Belgii i Szwajcarji 18 „; „ Turcji i ks. Naddun. 18 „ (bez Tyg. Ni.)

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Bióro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. We WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile, 22; tudzież pp. Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE: p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 23. lipca.

(Jak p. Brestl zamyśla pokrywać niedobory? — Co na to delegacja austrjacka? — Delegacja węgierska żąda reformy wojskowej. — Głosy galicyjskich członków delegacji).

Przedlitawski minister finansów, zapytany przez komisję finansową delegacji austrjackiej o widoki przyszłego budżetu, wyznał, że w r. 1870 i 1871 niedoboru będzie mniej więcej po 26 milionów, lecz że ten niedobór znajdzie pokrycie, tak, iż tylko około 4 milionów będzie istotnie nie dostawać. A jakie pokrycie? Z dalszej sprzedaży majątku państwowego!

I poprzednie ministerstwa nigdy większego niedoboru nie zapowiadały. Przeciwnie, często schodziły w zapowiedzi niedoboru poniżej 20 milionów. I zawsze dawniejsi ministrowie finansów znachodzili pokrycie — w pożyczkach. Aż w końcu brakło im sposobu pokrycia, gdy już nikt pożyczki dać nie chciał. Dzisiejsze ministerstwo finansów chwyciło się innego sposobu pokrywania niedoboru. Wprawdzie nie śmiały się tego sposobu chwycić ministerstwa poprzednie. Ale ich to własna wina, iż były nieliberalne, więc niepopularne! Ministerstwo liberalne, *Bürgerministerium*, może się bez obawy chwycić każdego sposobu. Popularność zasłoni je od zarzutów. Chwyciło się więc ministerstwo obecne bardzo niezawodnego i bezpiecznego sposobu pokrywania niedoboru; sprzedaje majątek nieruchomy państwa i pokrywa tem niedobór. Tak pokryło w przeszłym roku, tak w bieżącym, tak będzie i w przyszłym.

A obecne ministerstwo w program swój wzięło przywrócenie równowagi między dochodami a wydatkami! I pięknie rzecz tę przeprowadza.

Główną podstawą równowagi w budżecie jest, ażeby w wydatkach zastosować się do dochodów. Austrjaccy jednak mężowie stanu uważają tę zasadę jako prawdziwą jedynie przy gospodarstwie w majątkach prywatnych. W gospodarstwie państwowem zaś zastosowują zasadę wprost przeciwną: do wydatków usiłują zastosować dochody, a czegoby w dochodach niedostawało, łatają — dawniej pożyczkami — obecnie sprzedażą majątku państwowego.

Wprawdzie co roku słyszymy, iż wydatki będą zmniejszone redukcją budżetu wojskowego, lecz zawsze po upływie roku budżetowego okazuje się, że preliminarz był za nizko wzięty, więc trzeba dodać kilka milionów dla pokrycia nadwyżki wydatków!

Wprawdzie przyobiecują, że gdy reforma podatków będzie przeprowadzoną zupełnie, to i równowaga między wydatkami i dochodami zostanie przywróconą. Lecz właśnie ta obietnica jest wskazówką, iż ministerstwo obecnie nie myśli odstąpić od praktykowanej dotąd zasady, stosowania dochodu do wydatków. Spodziewa się bowiem ministerstwo, że po przeprowadzeniu reformy podatkowej, tj. po podwyższeniu podatków, dochody państwowe o tyle się podniosą, iż wystarczą na wydatki. Nim zaś to nastąpi, postanowiło niedobór pokrywać z sprzedaży dóbr państwowych.

Delegacja austrjacka, obradująca obecnie nad budżetem wojskowym, nie myśli wcale zwracać uwagi swej na zasadę w gospodarstwie, praktykowaną przez ministerstwo, lecz wychodzi przy budżetowych rozprawach z tej samej mylnej zasady, i bez wahania uchwala przedłożony budżet. Przeciwnie, delegacja węgierska zaczyna zastanawiać się nad skutkami tego postępowania i zabiera się do radykalnej zmiany systemu wojskowego, tak aby wydatki na wojsko zredukować do miary dochodów. Jeżeli wytrwa w tym zamiarze, i w skutek tego uchwały jej będą odmienne od uchwał austrjackiej delegacji, natenczas będą musiały zgromadzić się obydwie delegacje i bez rozpraw głosować nad każdą uchwałą!

W tym wypadku, który prawdopodobnie nastąpi, głosy siedmiu delegatów z Galicji rozstrzygać będą sprawę całą. Jeżeli się przychylą do wniosków węgierskiej delegacji, natenczas zapadną uchwały, zmieniające cały system dotychczasowego gospodarstwa i prawdopodobnie nastąpi wtedy i zmiana ministerstwa państwowego.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Poznań w lipcu.

Nie przeczuwał zapewne Kazimierz Wielki, obejmując za życia Łokietka w zarząd Wielkopolskę, że mu w 500 lat odmówią w Poznaniu, w tem mieście, w którem najprzód pełne sławy i pożytku rządy rozpoczął, nabożeństwa za jego duszę. Niestety! następca prymasów zakazał modłów za duszę wielkiego króla. Zakaz ten wywołał powszechne oburzenie, a skutki jego nie tak łatwo zatrzeć się dadzą. Kto na tem ucierpi — oto sam kościół, duchowieństwo, gdyż powoli zacznie odtąd pękać nić złota, wiążąca kościół katolicki i narodowość polską, a jeżeli ztąd wyniknie szkoda dla polskiej narodowości, to nierównie więcej ucierpi na tem i sam kościół. Będzie jeszcze może żałował Ledochowski tego niebacznego kroku; oby nie było zapoźno!

Wiadomo, że w katedrze poznańskiej spoczywają prochy przodków, Mieczysława i Bolesława Chrobrego, zaprowadzicieli chrześciaństwa w Polsce i przodków Kazimierza Wielkiego, a co może mniej wiadomo, że Kazimierz na łożu śmiertelnem pamiętał o kosciele katedralnym w Poznaniu, przekazując mu drogie dary. Arcybiskup Ledochowski w ten sposób objawia swą wdzięczność dla dobrodzieja swej katedry i dla potomka krzewicieli chrześciaństwa, iż nabożeństwa żałobnego odmawia! O, zaiste jakże smutną nasza dola, gdy nam nawet nie wolno modlić się uroczyście za duszę naszych przodków, podczas kiedy w niedzielę w tejże katedrze odmawiają się modlitwy za pomyślność Najjaśniejszego króla pruskiego i jego małżonki i całego domu królewskiego! Lecz dość już tego, przejdźmy do spraw innych.

Pocieszać może serce każdego Polaka ta ofiarność, z jaką stara Wielkopolska składa swój grosz wdowi na ołtarzu ojczyzny. Na trumnę i odnowienie pomnika Kazimierza Wielkiego złożono coś 1500 tal., a co najpiękniejsza, że w znacznej części są to grosze krwawo zapracowane włościan i rzemieślników. Płyną też obfite dary na odnowienie Sukiennic krakowskich, na pomnik Grottgera, na medale i medaliki pamiątkowe z powodu 300letniej rocznicy Unii lubelskiej (małych medalików dla ludu zapisano kilkanaście tysięcy, a nie można wątpić, że przynajmniej dwa razy tyle rozkupia po wybiciu) i na inne cele narodowe. Oto wkrótce powstanie zakład naukowy rolniczy we wsi Żabikowie pod Poznaniem, na który także płyną składki obfite. Jest wprawdzie dużo jeszcze gnuśności, złego, ale jest też i wiele dobrego między nami.

Już trzeci miesiąc daje u nas w Poznaniu przedstawienia krakowskie towarzystwo dramatyczne. W ogóle gra aktorów zadawalnia, a cieszymy się wielce, że mamy sposobność słyszenia na scenie słowa ojczystego. Ulubieńcem publiczności jest Rapacki, którego gra w rzeczy samej jest mistrzowska.

Są atoli i skargi na towarzystwo, a raczej na dyrekcję teatru. Oto pasie nas za wiele przekładami z niemieckiego i francuzkiego. Większa część tych sztuk tłumaczonych, wstrętną jest polskiemu uczuciu, jako zawierających poglądy, myśli, zasady, sprzeczne z polskim charakterem. Zresztą mamy tu sposobność widzenia przez kilka miesięcy oryginałów (tj. sztuki niemieckie), po co nam tedy tłumaczeń? Skargi o to są coraz głośniejsze, a wyrazem ich wymownym wyborne recenzje, w *Dzienniku Poznańskim* zamieszczane.

Teraz w lipcu teatr najczęściej pusty. Przyczyniają się do tego wielce ferje szkół, a przytem każdy kto może, jedzie na wieś lub do wód. Niejeden z mieszczaństwa może i dla osobistej niechęci na teatr nie uczęszcza, gdy widzi szanownych aktorów, że najchętniej bawią się w niemieckich restauracjach i kawiarniach (np. u Katza, Wolkowitza), o polskich nie pamiętając. A przecież możeby godziło się, aby artyści krakowscy, jako Polacy i z Polaków głównie jeśli nie wyłącznie utrzymanie mający, uwzgledniali też polskie handle. Słyszałem już nieraz skargi o to, dlatego daję im tu wyraz. Wprawdzie nie sami artyści krakowscy tem grzeszą, mamy wielu rodaków, słynących nawet z patrjotyzmu, jak raczej Niemcom, aniżeli swoim pierwszeństwo dają. Czytajcie tylko w *Dzienniku Poznańskim* w rubryce: Przybyli do Poznania, ilu to naszych w niemieckich stawa hotelach.

Na zakończenie dodaję, iż rozchodzi się tu wieść, że Kraszewski ze swą drukarnią zamierza się przenieść do Poznania. Jeżeli to ma nastąpić, to niech się stanie jak najprędzej, gdyż narodowość polska w Poznaniu i Wielkopolsce całej tylko na tem zyskać może.

Petersburg d. 16. lipca.

($\alpha\beta$) Gąsienica niszczy łany buraków na Ukrainie, a rząd moskiewski z równem powodzeniem niszczy pamiątki, zachowane w herbach polskich ziem i powiatów. Po długich mozołach i zastanowieniach wysocy czynownicy zaledwie zdołali popisać się z swoim geniuszem artystycznym, ustanawiając i zatwierdzając nowe herby dla 10 „nadwiślańskich gubernij“; ale zato opieka carska sięga dalej. Czuwając nad poddanymi car zamienił już wicekonzulat czerniowiecki na konzulat, a teraz Leontiew wystosował gruntowny artykuł o potrzebie zniżenia porządku klasowego tamożni w Radziwiłłowie. Nie tajno mu, że taki krok posłużyłby do osłabienia Brodów. Profesor sądzi nawet, że zabiłby cały handel tego miasta, mimo to jednak wykrzykuje: A nam co do tego? byleby tylko skarb państwa miał zyski! Otóż tę moralną naukę zalecam i naszym biskupom i mężom stanu, którymby już pora, patrząc na gniewy Moskali, odpowiedzieć: A nam co do tego?

Niedawno wykończono nowe prace przedwstępne dla prowadzenia kolei łycko-białostockiej, i hr. Lehndorf bawił w Petersburgu, starając się o jej zatwierdzenie. Jednak kolej, któraby łączyła Brześć litewski z Królewcem, wydała się ministrom bardzo niestrategiczną i mogącą jedynie osłabić potęgę caratu. Najwięcej się oburzyło staro-katapskie stronnictwo. A tym wiatrem nadymane żagle ministerstwa zmusiły hr. Lehndorfa wrócić do Prus i wyrzec się nawet nadziei otrzymania koncesji na kolej. Kolej ta jednak była jedną z korzystniejszych pod względem materjalnym dla całego kraju. Ale dla rządów absolutnych korzyści materjalne i ekonomiczne zarówno są niepojęte jak i korzyści moralne społeczeństwa.

To tylko pomoże nam zrozumieć, dlaczego tak lekceważą dobrobyt Zabranego kraju. W naszym np. kraju rolniczym, gdzie rola mogłaby jeszcze daleko więcej wydawać płodów ku pożytkowi ludności, Moskwa spostrzegła przeludnienie! Może być, że czynownikom, gdzieś z Archangielskiej lub Wologdzkiej gubernii pochodzącym, w ciasnych czaszkach pomieścić się nie mogło wcale, by na polach Podola lub Ukrainy mieściło się 2700 lub 3400 osób na mili kwadratowej, gdy w ich ojczyznie przeciętnie wypada od 16 do 100. Chcieli więc naszym proletarjatem zaludnić stepy Chersońskie. Z powodu ciągłego ucisku i wyzyskiwania, parobcy i szlachta czynszowa, te pokłady narodowej naszej formacji, ujrzeli się zmuszeni szukać nowych siedzib. Wszędzie widać liczne tłumy emigrujących, i niedawno przez miasteczko Nowy Bug koło Jelisawetgradu przeciągnęła wielka partja czynszowych, którym odjęto prawa szlachectwa i zapisano ich do chłopów skarbowych. Jeżeli mamy obowiązek powstrzymywać nasze pielgrzymki do Ameryki itp., to lepiej zatrzymać i te biedne rodziny na miejscu, zanim w drodze wyginą, lub w krainie bezleśnej wymrą od skwarów i ulew.

Moskwa wydała niedawno prawo, mocą którego rodzice, zmuszający dzieci zawierać niedobrowolne śluby małżeńskie, ulegają karze od 4 miesięcy do roku więzienia, a jeśli są chrześcianami, to nadto muszą odprawić duchowną pokutę; wyznacza podobną karę na rodziców, naglących dziatwę do wstąpienia do klasztoru — Moskwa ta dotąd nie pomyślała nawet o wydaniu ustawy, któraby każdego czynownika, zmuszającego rodziny jakiekolwiek do przenoszenia się i kolonizacji przymusowej, karała więzieniem. Wszak rodzice, przemocą wydający za mąż, lub dostarczający zbytnich nierobów społeczeństwu, zabijają swe dzieci tylko na duszy, cieleśnie zaś niby stawią je w lepszych warunkach bytu. — Ale rodziny, wypędzane na osiedlenie z woli władzy, nietylko moralnie są zgnębione przez oderwanie od wszystkiego, co kiedykolwiek kochały i co było drogiem ich sercu, ale nadto wystawiane bywają na mieszkanie w nędznych lepiankach, przypominających raczej nory zwierza dzikiego, niż przybytek rozumnej istoty, na głód i wszelkie niedostatki.

Więc od carów Polska żąda zabronienia wyludnień, a Leontiewy powiadają: Co nam do tego!

Giecewicz powiózł do Warszawy pozwolenie na wypuszczenie nowej serji listów zastawnych. Lecz o ile to wpłynie na podanie kredytu upadającym właścicielom, jeszcze powiedzieć niepodobna, bo niewiadomo, ani na ile wypuszczą biletów, ani jakie będą warunki przystąpienia do Towarzystwa. Zaczekajmy, zagadka się

Koroniarz w Galicji

czyli

powagi powiatowe.

Szkice współczesne przez N. M.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział X.

(W którym każdy, co zapłacił za całą powieść, przypuszczony będzie *gratis* do poznania rodziny państwa Kacprowskich, i do ubolewania nad słabemi nerwami pani Kacprowskiej).

Każdy rozsądny człowiek pojmie i przyzna od razu, że największy demokrata i najradykalniejszy niwelator społeczeństwa ludzkiego nie potrzebuje i nie jest obowiązanym mieszkać w jamie, pokrytej chróstem, żywić się bukwią, żołędziami i koziem mlekiem, odziewać się w niewyprawione skóry drapieżnych zwierząt i pić wyłącznie czystą źródlaną wodę. Owszem, równość obywatelska idealna, równość praw, równość obowiązków i „równość dobrobytu“ (nowo-wynaleziony genewski synonim dla komunizmu) da się pogodzić doskonale z komfortem wszelkiego rodzaju, a nawet pozwala, by głowy demokracji brały udział w zyskownych przedsiębiorstwach, tak krajowych, jakoteż zagranicznych, i by za pomocą „syndykatów“ i tym podobnych szlachetniejszych gałęzi neczyporowiczowskiego kunsztu porastali w pierze na koszt dudków i innego pośledniego ptactwa. Jeżeli naówczas zamiast jamy pokrytej chróstem, herszt demokracji postawi sobie pałacyk o miedzianym dachu, jeżeli trzyma dobrego kucharza i ma dobrze zaopatrzoną piwnicę, to jeszcze nie ubliża zasadzie równości, albowiem każdemu innemu wolno mieć to samo i każdy to mieć może, byle wiedział, kiedy kupować, a kiedy sprzedawać akcje. Tembardziej godziwym jest komfort, połączony nawet z pewną okazałością, jeżeli kto tak jak p. Meliton Kacprowski, po przodkach swoich odziedziczył środki wygodnego, albo i wystawnego życia. Już z poprzedzającego rozdziału widzieliśmy, że znakomity ten mąż ojcom i dziadom swoim zawdzięczał wszystko, co posiadał; obecnie przekonamy się, że życie jego było — może niezbyt wygodne, w europejskiem tego słowa znaczeniu, ale za to nie ze wszystkiem pozbawione pewnego niewinnego przepychu.

Możnaby spory tom napisać o różnicy, jaka zachodzi między wyobrażeniami o komforcie, o wykwintności, o okazałości, nietylko w różnych krajach na półkuli ziemskiej, ale nawet w różnych ziemiach polskich i w różnych tych ziem kącikach. Z jedną i tą samą intratą, na jednym i tym samym stopniu towarzyskim stojący Poznańczyk, Kongresowiak, Galicjanin albo Wołyniak, w czem innem będzie szukał zadowolenia odnośnych do tego gustów swoich. Można iść o zakład, że z pomiędzy tych czterech, dwaj pierwsi będą lepiej jedli i pili, będą palili lepsze cygara, i będą wydawali więcej pieniędzy na książki i dzienniki, natomiast obadwaj ostatni będą mieli okazalsze pomieszkania, liczniejszą służbę i pyszniejsze ekwipaże. Przytem, w pałacach ich zimą połowa pokoi będzie źle albo wcale nieopaloną, służba będzie wiecznie próżnować, konie będą źle karmione, a u najparadniejszej karety bodaj jedne drzwiczki będą popsute. Dla zachowania dobrego tonu, każdy z nich od rana do trzeciej albo do czwartej popołudniu będzie znosił głód najokropniejszy, a gdy przyjdzie pora obiadowa, pokaże się, że kucharz pijany wszystko przydymił, przypalił albo przesolił. W spiżarni zawsze czegoś nie stanie, a najczęściej... mąki i chleba, osobliwie w okolicach obfitujących w pszenicę i żyto. Pewien obywatel z Podola, który ma corocznie 3 do 10 tysięcy korcy pszenicy na sprzedaż, nie może się nigdy nacieszyć bułkami, gdy przyjedzie do Lwowa, bo ich biedaczysko na wsi nigdy nie widzi. Kto mi dowiedzie, że w Galicji niema gospodarzy wiejskich, posiadających po 200 sztuk inwentarza rogatego, a kupujących nabiał przez większą część roku u bab na wsi — temu dam za wygraną i odwołam wszystko, com tu powiedział.

Dwór w Cewkowicach urządzony był zupełnie według galicyjskiego systemu. Było w nim bardzo wiele miejsca, ale nie było się gdzie przytulić; bardzo wiele służby, ale mało usługi; bardzo wiele zachodu w kuchni, ale mało co do jedzenia; bardzo wiele koni, ale mało książek. Jednakowoż, pod tym ostatnim względem, rodzina Kacprowskich przewyższała o wiele swoich sąsiadów i uchodziła prawie za uczoną i literacką. Oprócz specjalnych apartamentów pana, pani i młodego pana, jakoteż dwóch pokoi gościnnych, była najprzód wielka sala jadalna, za nią sala bilarowa i jeszcze dwa salony. Gości wpuszczano zawsze nasamprzód do sali jadalnej, i jeżeli byli rządzcami, dzierżawcami, albo czemś podobnem, nie puszczano ich już dalej i dawano im audjencję w tym przybytku, poświeconym ćwiczeniom gastronomicznym. Ale ponieważ pan domu wyznawał zasady demokratyczne, więc „porządniejszych“ czestował czasem cygarami po 2 centy w. a., a niektórym z nich pozwalał nawet usiąść do stołu, *nota bene*, jeżeli nie było pani Kacprowskiej. Formułka pozwolenia brzmiała: „Może zostaniesz na herbacie? Zostań, nie żenuj się!“ Właścicieli tabularnych, nieposiadających więcej jak 500 morgów obszaru, puszczano aż do sali bilarowej, dawano im *Cuba* po 4 cnt. w. a. i niektórych sadzano przy stole nawet powyżej pana domu. Do ostatnich dwóch salonów, gdzie było *sanctissimum* pani Kacprowskiej, mieli wstęp tylko *optime nati et possessionati*; ci do herbaty oprócz chleba z masłem i bryndzy dostawali po kawałku melona, albo poziómek ze śmietaną, a po jedzeniu p. Meliton prosił ich do swego pokoju i każdemu podawał *Cabanos* po 6 centów. Tak tedy naczelnik opozycji obwodu Cybulowskiego umiał pogodzić zasady demokratyczne z wymaganiami porządku towarzyskiego, i oddać każdemu, co mu należało.

Prawdę mówiąc, to pełne taktu postępowanie ułatwione było panu Melitonowi Kacprowskiemu i przychodziło mu samo przez się z powodu, iż w gruncie czuł on się tem, czem był w istocie, t. j. potomkiem starożytnego rodu Kacprowskich i mężem Zeneidy Mohoryczewskiej, pochodzącej z domu, którego początek sięga niemniej daleko, jak podane powyżej drzewo genealogiczne p. Melitona. Nawet temu głębokiemu przeświadczeniu o godności własnej, temu poczuciu wyższości rasy, równie jak swoim trzem krociom setek tysięcy i wynikającemu ztąd powszechnemu szacunkowi współobywateli, zawdzięczał p. Meliton głównie to stanowisko, o którem przy innej sposobności mówiliśmy, i którego mu jakiś czas zazdrościł sam hr. Cybulnicki. Był to mężczyzna słusznego wzrostu i okazałej postawy, jego głowa była tak pięknie uczesaną, że p. hr. Cyprjan twierdził złośliwie, jakoby p. Meliton nosił perukę, o czem nie mogę nic mówić, nie mając w tej mierze przekonania. Bądź co bądź, fryzura ta, złożona z misternych kruczków na każdej skroni, połączona z okrągłemi, dużemi, na wierzchu siedzącemi oczyma i z ogólnym konturem czaszki i fizjonomii, nadawała głowie p. Melitona wielkie podobieństwo do owych spiżowych antyków, które przed wynalezieniem prochu, przykute do długiego drewnianego belka, służyły oblęgającym do rozbijania murów, i zwały się taranami, albo też *if you like it better*, do zwykłej baraniej głowy, nielanej ze spiżu. Otóż jakkolwiek p. Meliton Kacprowski, walcząc na drodze legalnej o nieprzedawnione nasze prawa w różnych zgromadzeniach ustawodawczych, i nie wywalczywszy niczego, powtarzał współobywatelom swoim, że „głową muru nie przebije“, to współobywatele uśmiechali się z niedowierzaniem i myśleli sobie po cichu, że takiej głowie i najgrubszy mur oprzećby się nie zdołał. Powierzali mu tedy raz po raz najtrudniejsze misje, oczywiście tylko legalne, i p. Meliton był stałym, legalnym ich reprezentantem i świecznikiem.

Otóż natrafiliśmy nareszcie na klucz zagadki, który nam ją wytłumaczy do reszty. Pan Meliton był l e g a l n ą głową, a przynajmniej jedną z legalnych głów obwodu Cybulowskiego, a pan hr. Cyprjan był n i e l e g a l n ą jego podobizną. Pan Meliton przypatrzył się był podczas długiej swojej karjery politycznej, jak nieraz w wielkich domach naszych ojciec piastuje l e g a l n e posady i dostojeństwa, a syn, nim dorośnie i posiwieje dostatecznie, ażeby mu tamte poruczono, bawi się tymczasem nielegalnie w prezydenta, w ojca ojczyzny, w moralnego dyktatora. Pan Meliton pytał sam siebie, dlaczegoby tak nie miało być w wielkim rodzie Kacprowskich, skoro bywa w innych wielkich rodach. Pan Meliton chciał pozostać legalnym naczelnikiem swojej okolicy, nie chciał mięszać się do organizacji powstańczej i zachowywał sobie na przyszłość rolę rozjemcy między krajowym rządem narodowym a krajowemi c. k. władzami, ale pragnął, by tymczasem ster organizacji obwodowej przynajmniej, złożono w ręce p. Wicentego Kacprowskiego, jego potomka. Lecz temu słusznemu i naturalnemu życzeniu ojcowskiemu nie

rozwiąże. Zresztą pod rządami carów między ukazem a jego zastosowaniem w Polsce tak wielki przedział, że nigdy niepodobna cieszyć się przedwcześnie jego uchwaleniem. Przykładów można znaleźć mnóstwo. Oto biorę na chybił trafił z kroniki ostatniego czasu.

Społeczeństwa, dla uświęcenia węzłów rodzinnych, przepisały prawne zwyczaje i ustawy, na mocy których małżeństwa uznają się za prawe lub nie. Nie rozbieram, jakie te ustawy być powinne, ale twierdzę, że jeśli rozum i obyczaj przyznają prawność ślubu, niczyja wola unieważnić go nie może. Tymczasem były dwa następujące wypadki w Kongresówce. Kazimierz Wawrzyn w r. 1847 ożenił się z Marjanną Pałasiewiczówna. Pożycie ich było złe, i ostatecznie mąż stroskany zrobił, jak wielu innych— poszedł w świat i nie słyszał więcej o swej połowicy, zarówno jak ta o nim niemiała żadnej wieści. Pod zaborem moskiewskim istnieje prawo, że żonę, niewiedzącą nic o mężu przez 10 lat (jeżeli mąż nie jest w wojsku), i posznkującą go przez policję, uznaje się za rozwódkę, choćby nawet później okazało się, że ten mąż gdzieś żyje. Toż samo i co do mężów. Nadto żony skazanych do katorżnych robót, również mogą natychmiast wychodzić za mąż, a także i żony przestępców politycznych, emigrantów. Czy ma to prawo sens wielki, w to nie wchodzę — ale istnieje ono w kodeksach. Więc w r. 1861 Wawrzyn nie dowiadując się nawet o dawną żonę, stanął na ślubnym kobiercu z Krystyną Wulką. W roku zeszłym wytoczono mu proces i sąd uznał pierwszą żonę za prawą, a drugą za nieprawą, Wawrzyna zaś skazał na zaludnienie w odleglejszych guberniach Syberji. Tymczasem pierwsza żona, uznana za prawą, nie chce znać męża, bez którego 25 lat się obchodziła, i z którym już niema nic wspólnego; żona druga zaś, uznana za nieprawą, uznaje wyrok i wraz z kilkorgiem dzieci zgadza się iść na krańce świata za mężem. Czyż nie rozumniej i nie moralniej postąpiłby sąd, uznając pierwszą za rozwódkę, a drugą za prawą żonę? Ale jeden więcej Polak nie poszedłby na Syberję, i jeszcze jedna prawdziwego przywiązania małżeńskiego Polka nie byłaby spotwarzona mianem nieprawej kobiety!

Drugi wypadek zdarzył się również w Warszawskiej gubernii. Pod Miłosną mieszkał karczmarz. Po powstaniu jeden z „żandarmów narodowych“ za cudzym paszportem przesiadywał u niego, i w końcu ożenił się z córką. Rodzina szynkarza nie znała prawdziwego nazwiska zięcia. Młodzi mieli już 2 dzieci. Aż ktoś poznał dawnego, bardzo poszukiwanego „żandarma“, zrobił donos i aresztowano go najniespodzianiej, osądzono i skazano na Sybir. Wedle moskiewskich obyczajów i praw to rzecz naturalna — ale wywiązała się sprawa małżeńska. Sądy cywilne uznały ślub za nieważny, a małżeństwo za nieprawe! Czyż przysięga, dokonana pod innem imieniem, nie jest dla mnie obowiązującą? Czyż zmiana nazwiska może w mem jestestwie sprawić tak radykalny przewrót, że wszelkie moje stosunki ludzkie i społeczne już się mają przewrócić? Prawnicy naszej stolicy, skazujący dwoje dzieci na nazwę nieprawych jedynie z powodu, że ich ojciec, żeniąc się nazywał X, a nie Y — postąpili podobno i bezrozumnie i nie po ludzku.

Dlatego to, widząc, jaki odstęp między literą prawa a jego wykonaniem, nigdy nie można oddawać pochwał instytucji nowej w Moskwie. Despotyzm n. p. wydał właśnie ukaz o nadaniu gruntów książętom i murzom baszkirskim, kupcom, mieszczanom, przypuszczanym na stepy Baszkirskie, i wielu w Europie ukaz ten mąci głowy. Sądzą, że to nowe uwłaszczenie. W rzeczywistości zaś ukaz ten jest tylko rozbojem w biały dzień. Grunta, zasiewane i uprawiane przez gminy baszkirskie, wydarto gminom, raz, dla rozdania Moskalom, kupcom i mieszczanom, powtóre, dla utworzenia arystokracji ziemiańskiej śród tego plemienia, nieznającego różnic stanowych. Baszkirskich kniaziów, murzów, zaprzedanych najazdowi, przemieniono na pomieszczyków, a reszcie oddano gorsze grunta i postawiono ją na stopie mużyków. I to ma być nadaniem własności!

Petycja Towarzystwa pedagogicznego

w sprawie stanowiska Rady szkolnej,

uchwalona na posiedzeniu porannem Walnego zgromadzenia dnia 19. lipca r.b.

Wysoki sejmie!

Podpisani członkowie Towarzystwa pedagogicznego i inni nauczyciele wszelkich szkół w królestwie Galicji i Lodomerji z w. ks. Krakowskiem, którym drogą jest sprawa wychowania publicznego jako najżywotniejsza w naszym kraju kwestja — udają się do Wysokiego sejmu z pełnem zaufaniem, iż głos nauczycielstwa znajdzie u reprezentantów kraju należyty posłuch.

Nie będziemy tu rozwodzić się nad wysokiem znaczeniem kwestji oświaty w ogóle, a wychowania publicznego w szczególności; powiemy tylko, co najgłębsze dyktuje nam przekonanie, że jest to istotna w naszym kraju kwestja głodowa, że bez pomyślnego jej załatwienia ani o podniesieniu materjalnego dobrobytu, ani o umoralnieniu ludu, ani o jakiejkolwiek politycznej dla kraju przyszłości myśleć niepodobna. Jakie będą szkoły, takiem będzie przyszłe pokolenie narodu.

Rozwojowi publicznego u nas wychowania stało głównie na przeszkodzie to, iż nie mieliśmy samorządu wychowawczego. Szkoły nasze były wskróś niemieckie, tak językiem jak duchem — systemata szkolne układane przez ludzi obcych, co ani odrębnych stosunków i potrzeb naszych, ani przeszłości naszej, ani charakteru nie znali, a co więcej — kierowali się z góry powziętym zamiarem germanizacyjnym. Szkoły takie zamiast oświecać, kształcić, uszlachetniać — wykrzywiały umysły a koszlawiły mowę młodzieży. W ręku centralnego zarządu państwa jest i zostanie zawsze szkoła służebnicą polityki — a systemata szkolne zmieniać się będą zawsze według zmian systematów rządu centralnego.

Że stosunek ten najgorszy wpływ wywrzeć musi na stan szkolnictwa, jest rzeczą dawno przez umysły światlejsze uznaną. Prawda, że systemata szkolne ulegać muszą, i to dość częstym zmianom, ale miarą i pobudką tych zmian winien być tylko postęp umiejętności, a nie uboczne cele polityczne; a czynić systemata szkolne zależnemi od politycznych teoryj, mieć z nich narzędzia tylko w ręku stronnictw, albo narzędzia tylko w ręku jednej narodowości, do wywierania przewagi nad drugą, znaczy rozmijać się z wysokiem zadaniem szkoły, i uniemożliwić jej spełnienie tego zadania. Zresztą pewnikiem jest niezbitym, że tak jak organizm roślinny i zwierzęcy rozwijać się może i żyć tylko tam, gdzie są zewnętrzne warunki właściwościom organizmu tego odpowiednie, gdzie ziemia i klimat i otoczenie całe rozwojowi jego sprzyja: tak też i organizm umysłowy narodu postępować może tam tylko, gdzie wychowanie na narodowym oparte jest gruncie, i zastosowane do właściwości narodu. W przeciwnym bowiem razie umysł młodzieży, jak roślina pod obce przeniesiona niebo, w nieodpowiednią sobie zaszczepiona glebę, z konieczności wykrzywić się musi i skoszlawić.

Dlatego też najgłębszem jest przekonaniem nauczycielstwa, iż uzyskanie zupełnego samorządu we względzie wychowawczym od najniższych do najwyższych szkół, choćby tylko z pedagogicznych powodów jest niezbędnie dla kraju potrzebnem. Wysoki sejm już na przeszłej swej sesji żądanie to postawił, a podpisani żywiąc nadzieję, iż sejm wszelkiej w tym celu dołoży usilności, wypowiadają zarazem, iż nauczycielstwo całego kraju w tej sprawie jak najsilniej popiera życzenia, przez reprezentację kraju sformułowane.

Zanim jednak do tego celu dojdziemy, zanim reprezentacja kraju naszego w drodze akcji politycznej uzyska takie dla kraju prawa, by się w nich mieścił zupełny samorząd w rzeczach wychowania publicznego, wnoszą podpisani prośbę, ażeby Wysoki sejm raczył wziąść pod ścisły rozbiór statut organiczny Rady szkolnej krajowej, i jako ulepszenie tymczasowe obecnego stanu przejścia od połowicznego do zupełnego samorządu wychowawczego, wyjednał w drodze właściwej taką zmianę statutu Rady szkolnej, któraby instytucji tej nadała niezawiślejsze niż dotąd a jasno określone stanowisko.

Ustanowienie Rady szkolnej przyjęto w kraju naszym z najżywszą radością, widząc w tem pierwszy krok do uzyskania samorządu wychowawczego, i spodziewając się po tej instytucji jak największych korzyści. Praktyka jednak okazała, jak dalece nadzieje te były płonne; okazała zarazem, iż główną tego przyczyną są wadliwości statutu organicznego, który Radzie szkolnej nie daje dość niezawisłego a jasno określonego stanowiska. W każdym swym kroku krępowana statutem, niejasnością jego na niepewnem, dwuznacznem prawie postawiona stanowisku, nie mogła Rada szkolna krajowa takiej rozwinąć działalności, jakiej się kraj po niej spodziewał.

I tak ma ona według art. III. 4. stat. org. wygotowywać ogólne projekta naukowe, tudzież częściowe projekta we względzie szkół ludowych i średnich, drogą uchwały sejmowej w życie wejść mające. Ale w jaki sposób projekta te mają wchodzić do sejmu, i kto w ogóle Radę szkolną wobec sejmu ma reprezentować, na to istniejące ustawy żadnej nie dają odpowiedzi. Prezes Rady szkolnej reprezentować jej nie może, będąc bowiem namiestnikiem musi się we wszystkiem ściśle stosować do zarządzeń władz centralnych, a przedłożeń żadnych sejmowi czynić nie może, nie uzyskawszy na to poprzednio ministerjalnego zezwolenia. Gdyby zaś w skutek tego Rada szkolna ze swemi projektami udawać się musiała poprzednio do ministerstwa, i zyskiwać jego przyzwolenie, charakter jej samodzielny zatraciłby się zupełnie. Że zaś dalej w §. 35. statutu krajowego Rada szkolna nie jest wymieniona między władzami, mającemi prawo wnoszenia projektów do sejmu, przeto nie pozostaje nic innego, jak projekta Rady szkolnej przedkładać jako wnioski osobiste posła, w Radzie zasiadającego. Rada szkolna więc jako taka, niema dziś nawet sposobu korzystania z prawa w art. III. 4. statutu organicznego jej przyznanego, ale musi się uciekać do środków, stanowisku jej uwłaczających. Dlatego konieczną się okazuje zmiana §. 35. statu krajowego o tyle, by w nim Rada szkolna wymienioną była między władzami, mającemi prawo wnoszenia przedłożeń do sejmu, zaś w statucie organ. Rady szkolnej dodaćby należało artykuł, iż wobec sejmu reprezentuje ją zasiadający w niej członek Wydziału krajowego, który też imieniem Rady szkolnej przedkłada sejmowi jej wnioski.

Dalej nasuwa się sama uwaga, iż Rada szkolna we wszystkiem i zupełnie winna być niezależną od namiestnictwa, by stanowiła samoistną władzę, a nie departament szkolny w namiestnictwie, na co dziś po części schodzić poczyna. Biura szkolne w namiestnictwie, któremi się dziś Rada posługiwać musi, nie od niej są zawisłe, ale od namiestnictwa, Rada samodzielnie niemi nie rozporządza, ale co do całej manipulacyjnej i wykonawczej strony swych czynności zdaną jest na łaskę namiestnictwa. Działalność Rady w skutek tego tysiączne napotyka trudności i przeszkody, wykonanie jej uchwał idzie w odwłokę, a cały ten stosunek zależności od namiestnictwa uwłacza stanowisku Rady. Ogół traci zaufanie do władzy, do której tak wielkie przywiązywał nadzieje, a powodem tego w znacznej części biurokratyzm organów, któremi się Rada posługiwać musi, ale samodzielnie niemi rozporządzać nie może. Koniecznem przeto okaże się wyjednanie w drodze właściwej zarządzenia, by ta część budżetu namiestnictwa, którą dotąd pokrywano potrzeby szkolnego departamentu w namiestnictwie, przeszła pod wyłączny zarząd Rady szkolnej krajowej.

Statut organiczny rozporządza dalej w art. VII., iż Rada szkolna przedłoży projekt wewnętrznego urządzenia i etatu w „właściwej drodze“, nie określa jednak, kto jest tą władzą, mającą ten projekt zatwierdzać. Gdy jednak z całego założenia Rady szkolnej wypływa, iż władzą tą nie może być kto inny, jak tylko sejm krajowy, sądzą podpisani, iż dla usunięcia wszelkiej w tym względzie wątpliwości, koniecznem będzie wyraźne orzeczenie w statucie Rady szkolnej ze strony sejmu, by przedłożyła mu zaraz swój regulamin i etat.

Stanowisko Rady szkolnej jest także nadzwyczaj utrudnionem przez tysiączne w sprawach szkolnych rozporządzenia, wręcz nieraz sprzeczne między sobą, sprzeczne oraz ze statutem Rady. Według art. III. 1. stat. org. ma Rada szkolna działać w zakresie „przyznanym dotychczas naczelnym władzom politycznym kraju.“ Otóż właśnie co do zakresu tego istnieją rozporządzenia, ze statntem Rady sprzeczne; że zaś namiestnik jako prezes Rady, ma prawo wstrzymywania jej uchwał, że jest on sam rozporządzeniami temi skrępowany, że wreszcie zamieszczony w pierwotnej uchwale sejmowej ustęp, znoszący wszelkie ze statutem sprzeczne rozporządzenia, został przy sankcjonowaniu odrzucony, Rada szkolna w skutek tego tysiączne napotyka trudności. Dodanie ustępu takiego, któryby wszelką w tej mierze usunął wątpliwość, uważają podpisani jako niezbędne.

Oprócz tych, przyznajemy, że tylko paliatywnych i najnaglejszych zmian w statucie Rady szkolnej, sądzą podpisani, iż dla nadania instytucji tej więcej autonomicznej cechy, koniecznem się okaże wzmocnienie w Radzie żywiołu autonomicznego, który dotąd niema tam należącej mu się przewagi. Jako najstosowniejsze uważają podpisani powołanie do Rady szkolnej dwóch nauczycieli z tych szkół, które stoją pod zarządem Rady, przez Wydział krajowy na trzy lata zupełnie samoistnie mianowanych. Według statutu organicznego Rady szkolnej, stan nauczycielski prócz inspektorów, niema właściwie żadnych w Radzie reprezentantów; jeżeli bowiem Najj. Pan, mianując dwóch duchownych do Rady, albo Wydział krajowy jako reprezentantów nauki, albo wreszcie Rada miejska powoła właśnie profesorów — jest to tylko rzeczą przypadku. — a łatwo zdarzyć się może, że między autonomicznymi członkami Rady nie będzie żadnego reprezentanta stanu nauczycielskiego. Że zaś stan ten powinien być w Radzie reprezentowanym, jest rzeczą, nieulegającą wcale wątpliwości.

Wreszcie uważają podpisani jako rzecz niezbędnie potrzebną, by zniesiono monopol wiedeńskiego t. z. *Schulbücherverlagu*, a Radzie szkolnej przyznano prawo wydawnictwa książek szkolnych dla Galicji. Umieszczenie wydawnictwa w siedzibie władz centralnych sprowadza niejednokrotnie znaczną odwłokę w wypadkach, najnaglejszego załatwienia wymagających, a oddanie tej sprawy w ręce niekrajowych organów, sprowadza często wręcz niestosowny sposób zarządzania tych wydawnictw. Znaczny dochód, płynący z wydawnictwa tego, w razie przeprowadzenia powyższej reformy zostałby w kraju, i mogłaby nim Rada szkolna krajowa rozporządzać na cele szkół krajowych, których potrzeby tak wielkie, a fundusze tak małe.

W zupełnem zaufaniu, iż Wysoki sejm uwzględni ten głos nauczycielstwa kraju, proszą podpisani: Raczy Wysoki sejm w drodze właściwej przeprowadzić reformy, w powyższych uwagach wskazane.

Zarazem jednak zastrzegają się podpisani jak najmocniej przeciw temu, jakoby reformy te miały już być ukoronowaniem dzieła samorządu wykonawczego — przeciwnie, uważając je tylko jako tymczasowe środki zaradcze, wypowiadamy przekonanie, iż zawarte w sejmowej rezolucji z r. 1868 życzenie, by całe ustawodawstwo szkolne od najniższych do najwyższych szkół było bez ograniczenia oddane reprezentacji kraju, jest także najgorętszem życzeniem podpisanych, którzy tylko w takim zupełnym samorządzie pod względem wychowawczym upatrują możność postawienia wychowania publicznego na stanowisku, odpowiedniem interesom naszego kraju.

Czynności delegacyjne.

W Wydziale finansowym delegacji węgierskiej oświadcza wspólny minister finansów B e c k e na zapytanie, dlaczego na rok 1868 jest postawione żądanie kredytu dodatkowego 2,700.000 złr., skoro nie wykazano kredytu resztującego w sumie 8,353.309 złr. — iż ów kredyt dodatkowy jest zażądany na nadzwyczajne potrzeby armii, mianowicie w skutek zwiększonych kosztów jej zaopatrzenia, a owa niewyczerpana jeszcze reszta była przeznaczoną na ekstraordynarjum armii. Obie te części mają jednak osobne swoje pozycje w budżecie i muszą być dla siebie wykazywane z osobna, nie można ich tedy przenieść na pozycję wspólną.

Ministerjum tłumaczy się także, dlaczego nie mogło dotychczas zamknąć rachunków z roku 1868; będzie mogło to uczynić dopiero z końcem roku bieżącego. Komisja wzywa jednak ministra, ażeby zamknięcie rachnnków z roku 1869 było przedłożone już z końcem czerwa 1870, a nie tak, jak w tym roku.

Żywą dyskusję wywołał etat emerytury. Wydatki wobec roku 1869 są zanotowane w preliminarzu większe o 50.367 złr., z czego na samo ministerjum spraw zewnętrznych przypada 44.930 złr. Liczba emerytów zwiekszyła się wobec roku poprzedniego o 83 indywiduów. Głównie uderzał na to przedłożenie Zsedenyi, a po bliższych wyjaśnieniach ministra finansów uchwalono, że należy wezwać obydwóch krajowych ministrów finansów, ażoby Radzie państwa i sejmowi węgierskiemn przedłożyli odnośne do tego etatu projekta ustaw.

Komisja wojskowa delegacji węgierskiej rozebrała już cztery pierwsze tytuły budżetu wojskowego. Postanowiono zażądać pewnych wyjaśnień od wspólnego ministra wojny, mianowicie: Czy stan prezentacyjny armii nie może być zniżony? ponieważ w ten sposób tylko dadzą się osiągnąć pewne zaoszczędzenia; czy jest potrzebnym obecny stan kadrów i czy nie byłoby możliwem w interesie regulacji gospodarstwa państwowego rozpuścić czwarte bataliony? Podsekretarz stanu K e r k a p o l y i starał się zaspokoić komisję co do obaw jej względem preliminarza kosztów kwaterowania i transportu wojska, mimo to kilku członków zrobiło uwagę, iż koszta te mogłyby być znacznie zmniejszone, gdyby odpowiednio życzeniom sejmu węgierskiego przeniesiono pułki węgierskie w ich rodzime okręgi werbownicze. Nakoniec oświadczyła się komisja za rozpuszczeniem jeneralnego inspektoratu armii, ponieważ takowy sprzeciwia sie praktyce konstytucyjnej, tudzież orzekła, iż oficerowie, przydzieleni do boku monarchy, winni być przeniesieni na listę cywilną i wykreśleni z budżetu wojskowego.

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Telegram z Pragi do dziennikow wiedeńskich donosi pod dniem 21. bm., iż sztatthalterajlajter tamtejszy wydał okólnik, w którym wzywa starostwa powiatowe, ażeby zdały sprawę z krążącej w Czechach subskrypcji na cele narodowe i z rozdzielania medalików pamiątkowych Unii lubelskiej.

Dziwnej tej wiadomości nie nmieliśmy sobie prawie wytłnmaczyć, zwłaszcza w ostatniej jej części, gdyby nie korespondencja *Kraju* z Pragi, która wyjaśnia ją jak następuje: „W tej chwili dowiaduję się, iż namiestnik Czech miał wydać poufny okólnik do władz bezpieczeństwa następującej treści: Rząd austrjacki dowiedział się, iż p. Frycz, redaktor *Corresp. Tchèque* w Berlinie, uskarżał się przed jenerałem Mierosławskim na brak pracy i ruchu pomiędzy demokracją w Galicji. Wskutek tego Mierosławski rozpoczął agitację demokratyczną. Według pewnych wiadomości, obchód Unii lubelskiej i uroczystość Hussa uważać należy za połączone z sobą obchody, wywołane przez demokrację polską i czeską. Podczas obchodu Unii ma się odbyć wielka demonstracja demokratyczna.

„Namiestnik wzywa władze policyjne do pilnego czuwania nad propagandą czesko-polską.

„Wiadomość ta posłużyć może do objaśnienia zakazu Unii.“

Francja. Nowo utworzone ministerjum nie zadowalnia wcale liberalnej opinii we Fraucji. Oto co pisze *le Temps*: „Jeśli tylko nowy gabinet nie został utworzony dlatego, aby sobie p. Rouher mógł trochę z łaski cesarskiej wypocząć, to niewiadomo coby miał znaczyć, ani jaka być może racja jego bytu. Były minister stanu może być być zupełnie zadowolonym. Nigdy on tak nie jaśniał jak dzisiaj przez swoją nieobecność. Ci co po nim następują, są jego współpracownikami, i nie

---

stało się zadość; naczelnikiem obwodowym mianowano hr. Cyprjana, między którym a p. Melitonem istniał tajemny jakiś antagonizm, a panu Wicentemu dano zaledwie godność naczelnika powiatowego. Oczywiście, że tknięty do żywego p. Wicenty, nie mógł wysokich swoich zdolności i głębokiej nauki marnować w tak szczupłym zakresie działania, i że poleconych mu czynności nie pełnił, w skutek czego na przedstawienie hr. Cyprjana odjęto mu nawet i tę mizerną godność naczelnika powiatowego. Naówczas pp. Meliton i Wicenty Kacprowscy, spostrzegłszy, jak źle, nieporadnie i niepatrjotycznie urządzoną była organizacja narodowa w całym kraju, a osobliwie w obwodzie Cybulowskim, skupili naokoło siebie cały obóz malkontentów i postanowili obalić „stronnictwo“, będące u steru. Jeżeli się grubo nie mylę, to królestwa Galicji i Lodomerji, wraz z w. ks. Krakowskiem są nieraz widownią podobnych bardzo agitacyj politycznych, prowadzonych na wielką skalę i zmierzających do tego, by nie pan X., ale pan Y. stał najbliżej wielkiego ołtarza, i by nie tamtemu, ale temu przy wielkich uroczystościach dawano całować patynę. O godność kolatora w wielkiej podkarpackiej parafii toczą się zwykle nasze wielkie polityczne spory, tylko że godność ta zaczęła od pewnego czasu być połączoną z niejakiemi emolumentami. Zresztą, wszystko dzieje się jak w okolicy Cybulowa. Tam nie walczył p. Wicenty z p. Cyprjanem — uchowaj Boże! To zasada c z e r w o n a ścierała się z zasadą b i a ł ą. Fe, ktoby też myślał o jakich osobistościach! U nas także, niema pana X, ani pana Y — jest tylko rezolucja, federacja, demokracja, stronnictwo „narodowe“, itd. Mniejsza o to, kto będzie bliżej p. ministra i kto będzie miał w ręku większy kawałek tego ochłapu znaczenia politycznego, jaki ni ztąd ni zowąd dostał się Galicji, Bog świadkiem, że bez jej przyczynienia się, zasługi lub winy. O, mniejsza o to, nieprawdaż?

P. Bogdan Kołdunowicz, jakkolwiek należał do b i a ł y c h, przyjęty był wraz ze swoim towarzyszem nader uprzejmie przez p. Melitona i p. Wicentego. Wpuszczono ich od razu do sali bilarowej, i p. Meliton po pierwszem przywitaniu wręczył księciu Arturowi należące mu się *Cuba* wartości 4ch centów. Następnie p. Bogdan udał się z p. Melitonem na tajemną konferencję do pokoju tego ostatniego, a podczas gdy N. P. B. K. tłumaczył tam p. Kacprowskiemu niezmierne znaczenie księcia A. C., p. Wicenty bawił pana Artnra rozmową.

Była to bardzo nierówna partja. Każdy Koroniarz, z małemi nader wyjątkami, mówi w przecięciu przynajmniej tyle, co dwóch Galicjanów, książę Artnr w zwykłem swojem usposobieniu mawiał za czterech, a p. Wicenty posiadał dar milczenia za ośmiu. Nadaremnie tedy p. Artur ożywiał dyskurs swoją wymową, p. Wicenty milczał i palił fajkę, a kiedy przypadkiem wyjął bursztyn z ust i kiedy się zdawało, że coś powie, podnosił głowę, popatrzył chwilę w sufit, i — palił dalej. Za parę minut, powtarzało się to samo z tą różnicą, że zamiast w sufit, p. Wicenty wpatrywał się w swoje buty — aż nakoniec zniecierpliwiony Koroniarz czuł niepohamowaną ochotę wyrzucić swego partnera za okno, w przypuszczeniu, że to mu doda cokolwiek życia. Ale p. Artur pamiętał, że jest księciem, i widząc, że ma do czynienia z Anglikiem galicyjskim, postanowił zwyciężyć go zimną krwią i flegmą, właściwą synom Albionu. Usiadł więc wygodnie na kanapie, palił swoje *Cuba* ze skupieniem umysłu i przerywał to zajęcie wpatrywaniem się w sufit albo w swoje nogi, nie mówiąc ani słowa. I byliby milczeli dotychczas, gdyby nie był wszedł napowrót p. Bogdan z p. Melitonem, który tymczasem zaopatrzył już był kieszonkę swego tużurka w odpowiedni zapas *Cabanosów* i przywitał się teraz z p. Arturem powtórnie, jak gdyby pierwsze powitanie nie było dostateczne. Poczem przepraszając gości, p. Meliton wyszedł na chwilę do przyległych salonów, a gdy wrócił, słychać było ztamtąd wielkie bieganie i nawoływanie pokojówek, dzwonienie kluczyków, ciche i głośne łajanie, krzątanie się, suwanie mebli i inne znamiona, zapowiadające, że damy przygotowują się na przyjęcie gości. Dla p. Artura było to niedwuznaczną wskazówką, że rekomendacja hr. Cyprjana mimo antagonizmu między nim a p. Melitonem zapewni mu jak najlepsze przyjęcie w Cewkowicach, postanowił tedy zachować się tak, by jak najwięcej „szyku“ zadać całej rodzinie państwa Kacprowskich. (D. c. n.)

zdolni są zapełnić tej luki, którą zrobiło jego wystąpienie; wkrótce sami dadzą to spostrzedz. Gabinet nie jest przeobrażonym; odcięto mu tylko głowę.“

Le Public, który po upadku swoich politycznych przyjaciół zdaje się być lepiej informowanym niż przedtem, tak potwierdza podane już przez nas wiadomości o zajść mających przemianach w senacie: „Przygotowują się wielkie zmiany w organizacji senatu, mianowicie co się tyczy jego atrybucyj, działalności i składu. Te przemiany mają mieć liberalny charakter i wyraźniej zakreślają parlamentarną rolę wysokiego zgromadzenia, niż dotychczas. Znaczna część senatorów miała się oświadczyć za rozszerzeniem konstytucyjnych atrybucyj, za powiększeniem liczby swoich kolegów i nareszcie za bezpłatnością swych funkcyj. To przeobrażenie ma nastąpić niebawem po wydaniu przez senat *senatus consultum* na nadzwyczajnem posiedzeniu 2. sierpnia. Podając te wiadomości, *le Public* tryumfuje, że Rouher, choć już nie minister, jako prezydent senatu będzie zawsze wywierał swój wpływ stanowczy na politykę cesarską.

Dnia 18. b. m. zgromadzili się nowi ministrowie w St. Cloud, aby złożyć przysięgę wierności cesarzowi. Jednocześnie cesarz podpisał dekreta, na mocy których Rouher zostaje prezydentem senatu, Lavalette posłem w Londynie, a Duruy senatorem.

Nowonazuaczeni ministrowie są prawie wszyscy mało znani, *homines novi*. Tylko takich mógł zebrać Napoleon do ministerjum, które w opinii ogółu długo żyć nie może, jest bowiem tylko przejściowem. Spodziewają się wszyscy, że po wydaniu przez senat *senatus consultum*, musi nastąpić zmiana ministerjalna, i tym razem dopiero postawione ministerjum może liczyć na dłuższe istnienie. Dlatego to tacy panowie, jak Ollivier, nie radzi teraz chwytać się teki i wolą poczekać trochę.

Najznakomitszą postacią między nowymi ministrami jest bez wątpienia ks. Latour d'Auvergne, minister spraw zewnętrznych, były poseł na dworze londyńskim. Z zamianowania jego rad będzie dwór berliński, ponieważ nie Drouyn de Lhuys jest ministrem, i ultramontanie, gdyż książę Latour d'Auvergne jest dobrym katolikiem i używającym dobrego zachowania na dworze papiezkim. Do tego brat księcia jest arcybiskupem w Bourges, i to niestawiającym się hardo względem papieża, jak naprzykład mgr. Darboy, arcybiskup paryzki. Książę urodził się w Paryżu 1823 roku, ma zatem lat 46. Pochodzi z bardzo starożytnej rodziny, spowinowaconej z królewskiemi i książęcemi domami Burbonów, Stuartów, Medyceuszów, Sobieskich i innych. W r. 1857 wysłał cesarz księcia Latour d'Auvergne, jako nadzwyczajnego posła do Turynu, dla przygotowania przymierza między Sardynią i Francją. Po pokoju zurychskim został wysłany jako ambasador do Berlina, od 1862 do 1863 był posłem w Rzymie, a potem aż do ostatniej chwili w Londynie.

Alfred Leronx, nowy minister robót publiczn. był dotychczas pierwszym wice-prezydentem Izby deputowanych. Duvergier, minister sprawiedliwości, jest człowiekiem uczonym, autorem wielu dzieł prawniczych; ma lat 77. Nowy minister rady stanu Chasseloup-Laubat, był już dawniej ministrem marynarki i kolonij od r. 1858 do 1867. Chasseloup ma lat 64.

Journal officiel donosi, że cesarzowa „zdziwiona małym postępem nauk geograficznych we Francji,“ postanowiła ustanowić coroczną nagrodę 10.000 fr. Ma ją przyznawać Towarzystwo geograficzne Francuzowi za jakąś podróż, odkrycie, dzieło lub pracę, która się przyczyni do rozszerzenia geograficznych umiejętności lub do rozwiuięcia handlowych stosunków Francji.

Kronika.

— **Wypadki miejscowe.** Wczoraj spadł z dachu przy naprawie rynny blacharz Franciszek Bogdalski, i zabił się na miejscu. Murarz w kamienicy Gromadzińskich nie został zabity, ale tylko lekko stłuczony.

— **Jutro** o godzinie 12. w południe odbędzie się na wszechnicy tutejszej dysputa p. Emila Byka w celu uzyskania stopnia doktoratu prawa.

— **Owa murzynka zbłąkana**, którą złapano pod Janowem, i dotychczas była więziona w tutejszym sądzie krajowym jako obwiniona o okradzenie swojej dawnej chlebodawczyni, niejakiej pani Ramsden, żydówki, została w tych dniach uwolnioną jako niewinna. Przyłączyła się do bawiącej tu obecnie trupy Beduinów.

— **W Krakowie** są w druku znakomite rozprawy Libelta: „O miłości ojczyzny“ i druga: „O odwadze cywilnej i o wychowaniu ludów“ — objętości 16tu arknszy. Autor przeznaczył czysty dochód na pomnik spiżowy dla Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego i Juliusza Słowackiego i upoważnił p. W. S. Wilczyńskiego do zajęcia się wydaniem i rozprzedaniem tegoż dzieła, równie pięknego, jak pięknym jest cel, na który jest przeznaczone.

Wydawca poprzedził te rozprawy przedmową i odezwą do Polek, wzywającą je do zbierania kawałków kruszczu na ten pomnik, i uprasza o zawiadomienie go najbliższą pocztą, ile kto egzemplarzy tej książki, kosztującej tylko 50 centów, w swojej okolicy rozprzedać zdoła? Po odebraniu odpowiedzi przeszle p. Wilczyński żądaną ilość książek. Chętni do pośredniczenia w rozprzedaży tej książki raczą donieść o tem p. Wilczyńskiemu pod adresem: W. S. Wilczyński w Nowem Siele poczta Stryj.

— **„Gwiazdy“**, pisma dla niewiast, wyszedł nr. 7. i zawiera: Didko, powieść z podania rodzinnego; Droga do nieba, poezja; Unia Polski z Litwą, z ryciną Walerego Eliasza; Najpiękniejsza, poemat; O małżeństwie z miłości i bez miłości; Zapiski gospodarskie: Gotowanie kartofli na sposób francuzki; Czyszczenie rękawiczek; Uwagi przy kupnie potrzeb domowych; Rozmaitości; Ubiory kobiece na miesiąc lipiec, z dwiema rycinami. — Prenumeratę na *Gwiazdę* w ilości 2 złr. (za 8 miesięcy) przyjmują wszystkie urzęda pocztowe i księgarnie krajowe i każdego czasu, gdzie też można otrzymać wszystkie dotąd wyszłe numera w komplecie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

W sprawie zarazy na bydło. W numerze 183. *Gazety Narodowej* z dnia 21. lipca b. r. w rubryce „Gospodarstwo, handel i przemysł“ wyczytałem doniesienie z nad Świcy o panującej w okolicach miasta Bolechowa chorobie na bydło rogate. Jako fachowy spieszę z objaśnieniem i radą, którą właścicielom dotkniętego bydła do przeprowadzenia zalecam.

O ile z opisanych w tem doniesieniu objawów choroby, jej szerzenia się nietylko pomiędzy bydłem rogatem, ale i trzodą chlewną wnosić mogę, prawdopodobnie jest to takzwana zaraza pyska i racic. Ona to w istocie udziela się wszystkim zwierzętom domowym, a nawet i ptactwu domowemu. Pomiędzy bydłem, owcami, kozami i trzodą chlewną u pojedynczych indywiduów lokalizuje się zaraza ta, raz w pysku, to znów na racicach, albo jednocześnie i w pysku i na racicach, nadto u krów spostrzegać się daje na wymienin wyrzut skórny, sprawiający ból przy dojeniu. Pomiędzy końmi i ptactwem domowem lokalizuje się wyłącznie w pysku, rzadko bardzo u zwierząt pierwszych spotykać się daje na pęcinach wyrzut skóry do grudy podobny.

Co się tycze przyczyn powodowych zarazy pyska i racic, tych badania weterynaryjne dotąd jeszcze stanowczo nieodkryły. Obwinianemi bywają pastwiska błotniste, szlamowate, zanieczyszczone zalążkami rozmaitych owadów, niezdrowe, ze stojących kałuż pochodzące napoje, nieczystość w stajniach, nagłe zmiany temperatury, lecz to wszystko dotąd skonstatowanem nie jest.

Z tego wnioskując, pierwotne powstanie zarazy tej, jak i wielu innych przypisać należy wpływom szkodliwym miazmatycznym.

Raz wybuchła zaraza szerzy się przez zarażenie swym fermentem czyli pierwiastkiem zaraźliwym (*Contagium*), który w płynie ślinowym pyska i w płynie sączącym się z chorych racic jest zawarty.

Zaraza pyska i racic jest klęską dla okolicy, w której się pojawi, bowiem nietylko tamuje ona produkcję mleka u krów, ale przez niemożność przyjmowania pokarmów z boln w pysku, doprowadza indywidua do mocnego wychudnięcia, zaś przy nieczystem utrzymywaniu chorych przybiera charakter złośliwy, doprowadza do zapalenia części mięsnych, w racicach zawartych, do tworzenia się w nich wrzodów, do wykopycenia, a przez mocno rozwiniętą gorączkę żerczą doprowadza w końcu do utraty sił i do śmierci.

Przedewszystkiem właściciele chorego bydła winni zwrócić baczną uwagę na okoliczności, mogące pogarszać stan choroby, a mianowicie: powinna być zachowywana czystość w stajniach, to jest, by zwierzęta posiadały dostateczną ilość podściołu. A gdy ten warunek w obecnym czasie nie przez wszystkich gospodarzy zachowywanym być może, to przynajmniej o to starać się należy, by gnój codziennie był wyprzątany, by zalezieniem w szpary racicowe nieraził części affekcją dotkniętych. Gdzie są pastwiska błotniste, to z tychże samych powodów należy bydło wyprowadzać w miejscowości suche.

Starać się jak najmniej pasać bydła na rżyskach, bowiem rżysko łatwo szpary raciczne i koronę kaleczyć, i tym sposobem drażnienie w tych częściach, już i tak czułych, powiększać może. Gdy zwierzę pokarm jeszcze przyjmować może, dawać mu zieloną paszę, by pokarmami suchemi nie drażniło sobie pyska, — gdy ból jest mocny, mąka z wodą musi bydlętom za pożywienie służyć. Napoje winne być czyste i w dostatniej ilości. Pyski należy kilka razy przez dzień wymywać za pomocą szprycowania z zimnej wody i cokolwiek octu, oraz nieco soli kuchennej.

Gdzie zaś się wrzody potworzyły, zmywać je wodą wapienną. (bierze się 1 część wapna gaszonego i rozpuszcza w 500 częściach wody czystej zimnej); gdyby to niepomagało, wrzody dotykać kamieniem piekielnym w stanie stałym. Dobrem jest bardzo utrzymywanie chorego bydła w bieżącej wodzie; to należy trzy razy dniem uskuteczniać. Gdy się okażą na koronie lub w szparze racicowej pękające pęcherzyki, obmywać je wodą wapienną (w stosunku wyżej wspomnianym) lub wygotowaniem z kory dębowej (bierze się 1 łut kory i gotuje w 2ch funtach wody).

Wrzody należy instrumentem otworzyć i za pomocą obmycia ranę z ropy uwolnić — przytem racice chore czysto utrzymywać. Gdyby niektóre sztuki zatwardzenie okazywały, można im zadać wewnątrz soli glauberskiej rozpuszczonej w wodzie (dla dorosłych 8 łutów soli glaub. na 1 kwartę wody). Taką dozę można powtarzać trzy razy na dzień, dopóki wolniejsze odchody okazywać się nie zaczną.

Aby zaś choroba większych rozmiarów przez szerzonie się nie przybierała, sąsiedni właściciele, u których bydło jest jeszcze zdrowe, pilnie baczyć powinni, aby ono z żadnem bydłem się niestykało, by żadna komunikacja, tak bezpośrednia jak i pośrednia, z bydłem obcem miejsca nie miała. Pastwiska wybierać w miejscach suchych, unikać nieczystych napojów, stajnie czysto utrzymywać, bydłu dawać sól kamienną do lizania, często robić rewizję pyska i racic, a skoro tylko chora sztuka się okaże, natychmiast ją odłączyć i osobnemu stróżowi do pilnowania powierzyć. Tak mleko z chorych jako i mięso z dobitych sztuk za pokarm używanem być nie może, bowiem doświadczenia przekonały, że jest szkodliwem.

L. J. Kubicki,
docent weterynarji w szkole Dublańskiej.

Z drukującej się właśnie książki pod tyt.: *Nowy poradnik, zawierający 2.500 rad i przepisów gospodarskich, przemysłowych i ogrodniczych, ułożony dla gospodyń polskich*, udzielono nam w tej sprawie następującego artykułu:

Zaraza pyska i choroba racic.

Słabość ta powstaje sama z siebie, napada całą trzodę, komunikuje się przez zetknięcie, nie zabija nagle, ale niszczy inwentarz, sprawia ból w pysku i na języku, przez co nie może jeść. Równie dokuczającem jest cierpienie w racicach, które zwykle objawia się przy chorobie pyska; krowy wtedy tracą mleko. Choroba prędko powstaje, lecz dany zaraz ratunek niszczy ją wkrótce. Dla ludzi nie jest szkodliwą.

Przyczyną choroby jest głównie brak wody, trawy, suche i nieczyste lub zbyt mokre i bagniste pastwiska, nakoniec takzwana miodunka czyli słodkawa wilgoć, spadająca z rosą na pastwisko.

Oznaki choroby są: bydlę jest smutne, traci chęć do jedzenia, nieprzeżuwa; język śniady, oskorupiały, na nim pęcherze i na wewnętrznej stronie warg napełnione wodą przeźroczystą, rany na spodzie i wierzchu języka, który łuszczy się, ślina obficie płynie z pyska, z oczu i nozdrzy odchodzi ciecz lepka. Niema kaszlu, zatwardzenia bez połączenia z inną chorobą, a choroba sama nie jest niebezpieczną, jeżeli stosowny da się ratunek.

Gdy się okaże choroba, potrzeba oborę starannie oczyścić i sucho podścielać, często przewietrzać, choremu bydłu wymywać pyski cieczą przygotowaną.

Rp. Miodu 1 łut, kwasu solnego 2 łuty, dodać kwartę wody i 1 garść mąki i to dobrze wymieszać. Za napój zaś dawać wodę letnią zaprawioną lekko mąką, z 3—4 łutami kwasu solnego, w braku zaś kwasu można użyć octu tak do napoju, jak i do mycia języka. W czasie choroby za pokarm dawać trawę, rozcierane warzywa, zupę ze śrótu z makuchami, ponieważ siana i słomy jeść nie może. Po wyleczeniu z zarazy pyska i języka, gdy już jeść zaczyna, dawać rano i w wieczór po 4 łuty soli glauberskiej w wodzie rozpuszczonej. Gdy jest zapalenie racic, okładać nogi chłodzącemi rzeczami, jakoto: gliną, odchodami zdrowego bydła, lub trzy razy dnia moczyć w wodzie po pół godziny, wprowadziwszy bydlę po kolana w wodę. Gdy zapalenie nie ustaje, ale owszem wzmaga się i jest mocne, zwilżać dwa razy na dzień mieszaniną: Ałunu 2 łuty, witrjolu miedzi 2 łuty, dodać kwartę wody. Gdy zaś tworzyłaby się materja zjadliwa, posypywać rany proszkiem witrjolu niebieskiego i róg pooddzielany poobrzynać.

Ostatnie wiadomości.

N. Pan postanowieniem z d. 18. b. m. zamianował oficerów do ewidencji obrony krajowej. Dla okręgu batalionu obrony krajowej we Lwowie: August Tempis, w Krakowie Stanisław Wodziński (rotmistrz pensjonowany), w Nowym Sączu Jędrzej Hoffman, w Tarnowie Antoni Hewrycz, w Sanoku Franciszek Brendl, w Przemyśln Ksawery Krupiński, w Samborze Jan Kulczycki, w Stryju Frydryk Lachner, w Złoczowie Karol Steinbach, w Brzeżanach Leon Malinowski, w Tarnopolu Jan Dobrowolski, w Kołomyi Leszek Grossman, w Stanisławowie Jan Hoffmann, w Rzeszowie Józef Pogorzelski, w Wadowicach Edmund Erlacher de Khay, w Czerniowcach Antoni Le Gay de Lierfeld.

Wychodzący w Pradze *Pokrok* podaje następujący tajny okólnik tamtejszego statthalterajlajtera, br. Kollera, do kierujących starostów w Czechach: „Nr. 2229/pr. JW. Panie, c. k. radco namiestnictwa i starosto powiatowy! Mierosławski, do którego odnosiło się moje rozporządzenie z dnia 16. czerwca do l. 2007/pr., miał otrzymać od Józefa Frycza list, w którym tenże wyraża zdziwienie swoje, że demokraci w Galicji nic nie robią, podczas kiedy demokraci czescy silną rozwijają agitację. Ruch w Czechach skierowany jest przeciw szlachcie, i za tym przykładem powinni pójść także Galicjanie. W końcu wyraża się list, że podobnie jak Jan Huss zabrał się do reformy religijnej, tak też i pełnomocnik Wydziału dla samoistności Czech i Morawy (plnomocnik vyboru pro samostatnost Cech a Morawy) zatknął sztandar reformy politycznej i socjalnej. Wiadomość, że teraz istnieje w Czechach zamiar wystąpienia przeciwko Riegerowi i Palackiemu (u stronnictwa młodoczeskiego), znajduje potwierdzenie w liście Czecha Ryby w Berlinie, który pisze, że od tych żywiołów należy się za wszelką cenę oswobodzić. Dalej donosi tenże, iż w całych Czechach odbywają się subskrypcje na cele narodowe. Dalej rzeczony Ryba miał na medal, który się w Paryżu bije na pamiątkę Unii lubelskiej, przesłać 200 zł. z oświadczeniem, że Czesi chcą tę uroczystość pamiątkową obchodzić razem z Polakami. Uroczystość ta wedle mniemania konfidenta (osoby zaufanej) ma się stać znakomitą manifestacją. Obecnie w Paryżu biją 10.000 małych medalików ze zwykłego metalu, aby je podczas uroczystości rozprzedawać włościanom po nizkiej cenie 5 ct.

„O tem poufnem doniesieniu, zakomunikowanem mi reskryptem Jego Eksc. pana prezydenta ministrów i ministra obrony krajowej, tudzież bezpieczeństwa publicznego, z d. 27. z. m. do l. 2070 IV., zawiadamiam JW. pana pod sekretem służbowym z wezwaniem, abyś w swoim okręgu inspekcyjnym w sposób w oczy niewpadający, zwrócił szczególną swą uwagę na wszystkie okoliczności, odnoszące się do rzeczonych doniesień, i spostrzeżenia swoje bezzwłocznie podał do mojej wiadomości.

„Praga d. 1. lipca 1869.

Kierownik ck. namiestnictwa *Koller*.“

W Pradze czeskiej zaczął wychodzić dziennik francuzki, poświęcony sprawom słowiańskim a głównie czeskim. Tytuł tego dziennika: *Correspondance slave*, a godło: Wolność i narodowość. Wychodzi dwa razy na tydzień.

Z Berna umieszcza *N. fr. Presse* telegram z doniesieniem, że dnia 21. bm. sejmy przedlitawskie będą zwołane na wrzesień. Zagajenie niektórych sejmów nastąpi dnia 9., innych dopiero 20. września. Zebrania się Rady państwa należy oczekiwać na listopad.

Namiestnik Styrji, br. Mecsery, podał się do emerytury.

Berlińska *Prov. Corr.* z dnia 21. bm. kładzie nacisk na to, że urlop hr. Bismarka co do spraw pruskich jest tylko przemijającym, lecz na czas jego trwania Bismark zupełnie się usunął.

Telegramy z Paryża d. 21. b. m. donoszą, że podczas kiedy nowi ministrowie przedłożyli już cesarzowi gotowy zarys senatuskonzultu, obrady członków lewicy nie doprowadziły dotąd do żadnego porozumienia. Thiers wygotował program, który jednak nie podobał się demokratom.

Avenir National umieszcza depeszę z Bajonny d. 21. b. m., donoszącą, że Don Karlos opuściwszy Paryż, wtargnął do hiszpańskiej prowincji Nowarry.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 23. lipca. Wydział budżetowy delegacji austrjackiej uchwalił podwyższenie gaż innych także urzędów wojskowych, zgodnie z uchwałami z d. 21. b. m. (gaż urzędników wojskowych, lekarzy i t. d., będących w równej randze z oficerami włącznie do majora; *p. r.*). Tylko podwyższenie gaż duchowieństwa wojskowego odrzucono.

Peszt d. 23. lipca. Według *Pester Correspondenz* zamierza delegacja węgierska budżet ministerstwa spraw zagranicznych pozostawić nietkniętym, i owszem włożyć nową pozycję w kwocie 28.000 złr. na sprawienie nowych chorągwi, bander i pieczęci (z powodu zmiany w tytule państwa i w znakach bandery morskiej; *p. r.*)

Paryż d. 22. lipca. Wczorajsze zgromadzenie lewicy rozeszło się bez rezultatu. Podobno już się więcej nie zbierze.

Kursa z dnia 22. lipca 1869.

godz. 6. min. 25 popołudniu.

Wiedeń. Renta austrjacka 64.—. Akcje kredytowe 304.—. Akcje banku anglo-austrjackiego 393.—. Bank obrotowy 142.50. Akcje Karola Ludwika 253.50. Kolej południowa 288.10. Franko-austr. 131.75. Akcje gal. banku hyp. —.—. Akcje banku handlowego 92.50. Akcje banku budowniczego 70.—. Losy 1860 r. 105.10 Napoleondor 10.2. Bank związkowy 126.50. Akcje galic. banku kraj. —. Kolej lwows-czern. —.—. Kolej Elżbiety —.—. Kolej fünfk. —.—. Kolej Franciszka Józefa —.—. Bank jeneralny 86.75. Usposobienie chwiejne.

Paryż. Renta 3% 72.10.

Berlin. Moskiewskie banknoty 75⅞. Akcje kredytowe 125. Lombardy 156¾. Galicyjska kolej 104. Kolej państwowa 241. Na Wiedeń 80⅞. Żyto —. Owies —. Usposobienie stałe.

Wrocław. Pszenica 89. Żyto 70. Owies 43. Olej rzepakowy 11¾.

Szczecin. Pszenica —.

Cennik giełdy

we Lwowie dnia 22. lipca

(bez kuponu bieżącego)

	Płacą w. a. zł.	Płacą w. a. cnt.	Żądają w. a. zł.	Żądają w. a. ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika bez dyw.	254	00	255	25
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	211	00	212	50
Banku hyp. g. z wpł. 40% bez d.	99	00	100	00
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	91	25	91	75
Tow. kred. gal. w. a. 4%	79	50	80	00
Banku hypot. galic. 6%	92	75	93	25
Galic. zakładn kred. włościańskiego	92	50	93	00
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	74	80	75	30
„ wk Krakow.	00	00	00	00
„ ks. Bukowin.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	101	00	101	75
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	82	5	88
Dukat cesarski	5	86	5	93
Napoleondor	9	97	10	08
Półimperjał rosyjski	10	15	10	30
Rubel srebrny rosyjski	1	86	1	92
„ papierowy „	1	57½	1	58½
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	82½	1	84
Srebro	121	75	123	00

Sprzedano: Listy zastawne Towarzystwa kredyt 4% po 89.75. — Listy zastawne banku hipot. 6% po 93 złr.

Towary	Korzec waży funt. wied.	Na gotowe od złr.	od cnt.	do złr.	do ct.
Pszenica	170	8	40	8	60
Żyto	160	5	40	5	60
Para Pszenicy	170	00	00	00	00
Para i Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	4	30	4	60
Owies	100	3	50	3	70
Kukurudza	170	4	50	4	70
Hreczka	140	5	30	5	50
Koniczyna	180	40	00	42	00
Rzepak	150	12	75	13	00
Lnianka	150	9	75	10	00
Groch	180	5	00	5	50
Łój	100	31	00	31	50
Potaż	100	14	50	15	50
Bhmiel	100	00	00	00	00
Spirytus	wiadro	14	25	14	50

Telegrafowany kurs wiedeński

z dnia 22. lipca.

	A. W. złr.	A. W. ct.
Renta w papierze	63	90
Renta w srebrze	73	45
Losy z roku 1860	104	60
Akcje Bankn nar.	762	00
„ Towarzyst. kred. na 200 złr. bez dyw.	303	10
Londyn 10 fnt. szterlingów	125	50
Dukat cesarskie sztuka	5	93½
Srebro za 100 złr. w. a.	122	25

Wiedeń 21. lipca 1869.

	Płacą złr.	Płacą ct.	Żądają złr.	Żądają ct.
Renta austrjacka notami oprocentowana	63	90	64	10
„ „ srebrem „	73	00	73	20
Oprocentowane Metaliki na wal. austr.	98	25	98	50
„ Obl. ind. niż. austr.	92	75	93	25
„ „ „ węgierskie	81	75	82	25
„ „ „ chor. i slaw.	83	25	83	75
„ „ „ galicyjskie	75	00	75	50
„ „ „ bukowińskie	74	00	75	00
„ „ „ siedmiogrod.	79	25	79	75
Losy.				
Obligacje gal. pożyczki głod. z r. 1866	101	00	00	00
Losy pożycz. z r. 1839 (całe)	252	00	253	00
„ „ „ 1854 po 250 złr. 4%	93	50	94	50
„ „ „ 1860 po 100 „ 5%	106	00	106	50
„ „ „ 1864 po 100 „	122	20	122	40
„ Zakładu kredyt. po 100 złr.	164	50	165	50
„ ks. Salm	40	50	41	50
„ hr. Palfy	35	50	36	50
„ ks. Klary	37	50	38	50
„ hr. St. Genois	33	75	34	25
„ ks. Windischgratz	22	50	23	00
„ hr. Waldstein	22	50	23	50
„ Rudolfa	15	00	15	50
Stanisławowskie po 20 złr.	27	50	28	50
Listy zastawne.				
Banku narodowego w monecie konw. 10letn.	100	20	100	50
w walucie austr. do los.	95	40	95	60
Galic. Zakł. kred. 4%	79	00	00	00
Gal. Banku hipotecznego 6%	93	00	93	50
Austr. Zakładu kred. ziem.	109	50	110	00
Akcje bankowe i przem.				
Banku narodowego austr.	760	00	762	00
„ anglo-austr.	376	00	380	00
Zakł. kred. dla h. i przem. po 200 złr.	300	50	300	70
Kolei półn. Ferdynanda	2347	00	2352	00
„ Karola Ludwika	253	00	254	00
„ Czerniowieckiej	211	60	212	00
„ Prior. kolei Kar. Lud. za 100 I. em.	102	25	102	75
„ „ Lw. Czern. za 100 (1867)	91	50	92	00
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Napoleondor	10	03½	10	04½
Augsb. 100 złr. nr.	104	10	104	25
Frankf. n. M. 100	104	20	104	30
Hamb. 100 mark.	92	10	92	20
London 10 fnt. st.	125	40	125	60
Paryż 100 frank.	49	90	49	95
Paryż 21. lipca.				
Renta 3%	71	97	00	00

Do dzisiejszego numeru dołącza się **odpowiedz** dziennika ***Światło zagrobowe.***

A. Szczepański.

N. 547/pr.

Konkurs.

Celem prowizorycznego obsadzenia posady buchaltera miejskiego z płacą roczną 1260 złr. w. a. i rangą IX. klasy dyet rozpisuje się konkurs do dnia 30. sierpnia b. r.

Starający się o tę posadę zechcą w terminie wnieść swe podania na drodze właściwej do Prezydjum Magistratu i załączyć dowody: co do miejsca urodzenia i wieku, odbytych nauk, przepisanej kwalifikacji, w szczególności pod względem specjalnego teoretycznego i praktycznego uzdatnienia we wszystkich gałęziach rachunkowości i kasowości, niemniej dotychczasowej swej służby i dokładnej wiadomości języków krajowych — szczególnie polskiego, tudzież języka niemieckiego. 2543 2—3

Od Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta.

Lwów dnia 10. lipca 1869.

N. 142/pr.

Konkurs.

Na posadę dyrektora budownictwa miejskiego z płacą roczną 2000 złr. w. a. i dodatkiem na pomieszkanie w ilości rocznej 500 złr. w. a. rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem do dnia 30. sierpnia b. r.

Stabilizacja na tej posadzie nastąpi zaraz przy nadaniu onejże, a zamianowanemu dyrektorem policzone będą w służbę tutejszą wszystkie lata poprzedniej c. k. rządowej lub innej służby, czy to publicznej czy prywatnej, w której nabył prawa do emerytury.

Co do wymiaru peusji wysłużonej, jako też zaopatrzenia dla familii wejdą w danym razie w zastosowanie przepisy, wydane w tym przedmiocie dla c. k. urzędników rządowych. 2542 2—3

Ubiegający się o tę posadę zechcą w terminie wyżokreślonym zanieść podania swe w drodze władzy przełożonej, lub jeśli nie zostają w związku służby, na ręce zwierzchności miejscowej do Prezydjum Magistratu miasta Lwowa i załączyć dowody: co do miejsca urodzenia, wieku, odbytych nauk technicznych, specjalnego teoretycznego i praktycznego uzdatnienia we wszystkich trzech gałęziach budownictwa, mianowicie: w architekturze, konstrukcji dróg i mostów, i w budownictwie wodnem; niemniej dotychczasowej służby lub samoistnego zatrudnienia i robót wykonanych w jakimkolwiek zawodzie technicznym, nakoniec dokładnej znajomości języków krajowych — szczególnie polskiego, tudzież języka niemieckiego.

Od Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta.

Lwów dnia 10. lipca 1869.

Wezwanie.

Ze strony komitetu kroackiego narodowego teatru wzywa się wszystkich tych, którzy jako aktorowie lub spiewacy, tak mężczyzni jakoteż kobiety, w tym narodowym zakładzie zaangażować się pragną, aby o tem jak najrychlej komitet zawiadomić raczyli. 2547 3—3

W podaniach swych, które jak najspieszniej do zarządzającego teatralnego komitetu przesłać należy, mają **wykazać**:

1. Czyli w jakim teatrze już występywali lub nie, i z jakim skutkiem?
2. Że władają językiem kroacko-serbskim lub jakim innym słowiańskim?
3. Czyli i jakie pokończyli nauki; i
4. pod jakiemi warunkami chcą przystąpić do teatru kroackiego?

W Zagrzebiu dnia 4. lipca 1869.

Zawiadowczy komitet teatralny.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Drukiem Kornela Pillera.